

# **Informator Krajoznawczy**

Nr 3/79 (marzec) 2016



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra  
Komisja Krajoznawcza**

---

## **Wprowadzenie**



W marcu 2016 roku przedstawiam relację z kilku, moim zdaniem interesujących spotkań krajoznawczych. Pierwszym było spotkanie w Muzeum Przyrodniczym, podczas którego zaprezentowano sylwetki kilku wybitnych przyrodników pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim. Drugim niewątpliwie był wykład pt.

Śmierć nieczysta na Dolnym Śląsku. Bardzo ciekawym było spotkanie zorganizowane w Piechowicach poświęcone żołnierzom „wyklętym”, chociaż może akurat takie określenie nie jest najwłaściwsze.

Pisze o zakończeniu kolejnej edycji Rajdu Narciarskiego Karkonosze będącego obecnie najstarszą tego typu imprezą w Polsce. A dla zapaleńców pozwalam sobie zdać relacje z mojego zimowego spaceru na Śnieżkę.

Życzę miłej lektury.

**Krzysztof Tęcza**

Spis treści:

Str. 1	Wprowadzenie
Str. 3	Droga do Niepodległości
Str. 6	Śmierć nieczysta na Śląsku
Str. 10	Rada Karpacza w Bukowcu
Str. 12	Historia Piechowic
Str. 14	ORN „Karkonosze” 2016
Str. 15	Spacer przez mgłę
Str. 20	Przyrodnicy przedwojennego Lwowa na Cmentarzu Łyczakowskim
Str. 22	Prezentacja tradycyjnych stołów wielkanocnych, palm i pisanek w Pasażu Grunwaldzkim

## Droga do Niepodległości

W dniu 1 marca 2016 r. w sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Piechowicach otwarto wystawę pt. „Droga do Niepodległości”. Zarówno wystawa jak i całe spotkanie zrealizowano w ramach projektu edukacyjno-historycznego skierowanego do mieszkańców Miasta Piechowice. Przybyłych powitał burmistrz Witold Rudolf oraz dyrektor Piechowickiego Ośrodka Kultury Anna Kalisz. Część artystyczną poprowadził Edward Wryszcz.



Autorem wystawy jest pan Zbigniew Nawrocki z Lubawki. Zgromadził on setki zdjęć i dokumentów ukazujących terror lat powojennych. Z przedstawionych materiałów możemy nie tylko dowiedzieć się o tym jak wyglądało w okresie powojennym życie osób, które nie zgadzały się z narzuconą rzeczywistością, ale także dowiedzieć się czegoś o nich samych. Bo do tej pory nawet nie wiedzieliśmy, że tacy w ogóle istnieli. Przez dziesiątki lat byli oni przedstawiani jako zwykli bandyci, jako ludzie wyjęci spod prawa. I tak też ich traktowano. A tymczasem dzisiaj, po ujawnieniu stosownych dokumentów okazuje się, że byli to prawdziwi patrioci, którzy za Ojczyznę gotowi byli oddać to co mieli najcenniejszego – swoje życie. I rzeczywiście, tysiące z nich zginęło, zarówno podczas walki z bronią w ręku jak i poprzez realizację wyroków śmierci zasądzonych przez sądy państwowe. Dzisiaj wydaje nam się to niepojęte ale niestety wtedy była to szara rzeczywistość. A, że takie postępowanie ówczesnego aparatu sprawiedliwości trwało długo, że walka z bronią

w ręku nie została przerwana wraz z zakończeniem działań wojennych starczy przywołać fakt, iż ostatni walczący partyzant poległ wiosną 1963 roku.



Dzisiaj trwa proces przywracania godności i szacunku dla tych ludzi, dla ich rodzin, które także były szykanowane za winy swoich krewnych. Dzisiaj, dzięki ustanowieniu nowego święta, mówimy o nich: Żołnierze Wyklęci. Dzisiaj poszukuje się miejsc ich pochówków tak by wreszcie można było postawić na ich, już niebeziemiennych grobach, znicz czy położyć kwiaty. Dzisiaj trwa proces przywracania ich godności i właściwego ich miejsca w naszej historii.

Dlatego warto obejrzeć wystawę, która będzie prezentowana do 19 marca 2016 r. Wystawa składa się z 48 ekranów oraz umieszczonych na nich 660 kart.

W ramach programu, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu pan Łukasz Sołtysiik, wygłosił referat pt. Niezależny teatr „Scena Czterdzieści i Cztery” na tle nielegalnej działalności Solidarności Jeleniogórskiej. Teatr ten powstał w Jeleniej Górze w roku 1983 i działał do roku 1988. Za jego założycieli uważa się Renatę Jasińską Nowak, Andrzeja Nowaka, Iwonę Stankiewicz i ks. Tadeusza Rusnaka, który udostępnił zespołowi kościół św. Wojciecha na Zabobrze. W niedługim czasie grono aktorskie zasilili osoby zwalniane z internowania. Z teatrem tym związani byli: Andrzej Piesiak, Władysław Niegosz, Ryszard Kulesza, Edward Wryszcz, Ryszard Matusiak, ks. Jerzy Gniatczyk z kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego.



Teatr ten przedstawił wiele niezapomnianych spektakli, m. in.: Jeźdźcy Apokalipsy, Wyznanie wiary, Testament (na motywach kazań ks. Jerzego Popiełuszki), Betlejem polskie według Lucjana Rydla. Ostatnim spektaklem był wieczór poetycki Jestem drogą. Jego premiera miała miejsce w kościele św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu.



Podczas dzisiejszego spotkania przypomniano teatr Scena Czterdzieści i Cztery pokazując kilka scenek. Wykonano także wiele znanych wierszy i piosenek, a na koniec pan Franciszek Kopeć (Przewodniczący Zarządu Regionu Jeleniogórskiego

NSZZ Solidarność) uhonorował panią Renatę Jasińską Nowak i ks. Tadeusza Rusnaka. Podziękował także nieobecnym członkom zespołu.

Jako ostatni wystąpił Franciszek Batory, brat nieżyjącego już Józefa, porównując w swojej mowie Żołnierzy Wyklętych do rycerzy, dla których cenniejsze nad życie było dobro Ojczyzny. Prosił obecną młodzież by zachowała pamięć o nich w swoich sercach. Bo przecież to ich ofiara przyczyniła się do tego, że dzisiaj mamy wolną Polskę.

## Śmierć nieczysta na Śląsku

W poniedziałek 7 marca 2016 r. odbył się wykład dr Pawła Dumy (Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego) pt. „Śmierć nieczysta na Śląsku”. Dr Duma biorąc udział w badaniach archeologicznych na dawnych miejscach straceń pozyskał dowody pozwalające mu odnieść się do dawnych zwyczajów pogrzebowych czy prawa karnego. Zebrane materiały udostępnił w swojej książce.

Dzisiaj postanowił przybliżyć ów temat przewodnikom sudeckim, którzy przybyli do gmachu Uniwersytetu Ekonomicznego w Jeleniej Górze. Rozpoczął od zdania mogącego wywołać liczne polemiki. „Tam gdzie zwierzęta równe były ludziom – badania archeologiczne na dawnych miejscach straceń”. Bo cóż to może oznaczać?



Okazuje się, iż wytłumaczenie tego stwierdzenia jest bardzo proste. Otóż wydawałoby się, że podstawowym zajęciem kata w dawnych czasach było wykonywanie wyroków. Nie było jednak tak do końca. Kat wykonywał także drobne usługi medyczne, przede wszystkim jednak dbał o czystość w mieście, m. in. wyłapywał błakające się zwierzęta. Miał obowiązek ich likwidacji. I właśnie ta

działalność przynosiła mu tak dobre dochody, że często stawał się jednym z bogatszych mieszkańców grodu. Oczywiście jego życie nie było usłane różami. Wystarczy fakt, że z reguły mieszkał za murami, że mimo, iż potrzebny to jednak nie do końca był mile widziany w towarzystwie. Jego dzieci miały problemy z dostaniem się na uczelnie czy ze znalezieniem kandydata do ożenku. I mimo bogactwa wejście w jego rodzinę uważane było za dyshonor. Jednym zdaniem: kat był osobą niezbędną ale nie do końca szanowaną. Wynikało to z jego „niegodnego” zajęcia jednak jego wiedza medyczna i nie tylko przerażała mieszkańców. Czasami bali się go.

Początkowo obiekty przeznaczone do wykonywania zasądzonej kary były lokowane w różnych miejscach, nie do końca jednak wiemy na jakich zasadach to czyniono. Bo, z reguły szubienice wznoszono na wzgórzach poza miastem, przy drogach, tak by widoczne z daleka, pełniły rolę odstraszacza. Każdy człowiek widząc szubienicę był pewny, że na tej ziemi szanuje się prawo i każdy występki zostanie surowo ukarany. A kary były różne w zależności od przewinień. Podstawowa to śmierć przez powieszenie. Sądy jednak miały cały wachlarz możliwości podniesienia surowości danego wyroku. Mogły bowiem zarządzić dodatkowe tortury, np. łamanie kołem, tak by przestępca zanim skonał wiedział, że jego uczynek był zły. Sąd mógł także kazać użyć do wieszania zamiast sznura, metalowego łańcucha, który zarówno potęgował ból jak i znacznie wydłużał czas zejścia. Elementem odstrasającym było także pozostawianie wisielca na stryczku do czasu aż posuwający się rozkład spowoduje samoistne spadnięcie na ziemię. Mogło to trwać nawet do dwóch lat!

Gdy ciało spadło kat zakopywał je w obrębie szubienicy. Dlatego prowadzone dzisiaj badania archeologiczne pozwalają na pozyskanie wiadomości o ilości wykonanych wyroków, na ich datowaniu czy na potwierdzeniu informacji o przeprowadzeniu ewentualnych tortur skazanego. Z reguły teren szubienicy był wystarczający do celów pochówków. W końcu nie wykonywało się ich codziennie. Czasami jednak poszczególne miejsca okazywały się zbyt małe. Chowano wówczas wisielców także poza obrębem szubienicy.

Ponieważ, jak już było wspomniane, kat wyłapywał wążające się zwierzęta, wykorzystywał teren szubienicy jako miejsce pochówku poćwiartowanych i często spalonych zwierząt, mieszając je ze zwłokami ludzkimi. Czasami wywoził tutaj także nieczystości.

Budowa szubienicy była bardzo droga i nie każde miasto mogło sobie na taki luksus pozwolić. Trzeba pamiętać, że oprócz kosztów materiałowych czy zatrudnienia np. murarza, w grę wchodziło jeszcze utrzymanie odpowiedniego zespołu ludzi obsługujących takie miejsce. Oprócz kata było to często jeszcze kilka osób.

Szubienice początkowo stawiano bardzo oszczędnie wykorzystując do ich budowy drewna. Były to najczęściej dwa słupy oddalone od siebie nawet do kilkunastu metrów osadzone w specjalne dziury wykonane w kamieniach. Z czasem zaczęto budować fundamenty, a później wznosić mury, nawet sięgające dwóch kondygnacji, z których dolna służyła do przechowywania np. narzędzi potrzebnych do pracy. Górna kondygnacja służyła tylko do egzekucji. Nie dość, że wszyscy widzieli co się tam działo, to jeszcze zamykana dolna część nie pozwalała na dostanie się tam osoby niepowołanej. Zabezpieczenia takie służyły także uniemożliwieniu kradzieży szczątków ludzkich. Bo chociaż może wydać się to niedorzeczne to ludzie wierzyli w ich magiczne moce i często zdarzały się kradzieże. Najczęściej zabierano odcinane dłonie wykorzystywane jako niewidki.

Jeśli chodzi o wiadomości jakie pozyskano w ostatnich latach o konkretnych miejscach straceń na Dolnym Śląsku to dzięki badaniom archeologicznym prowadzonym w latach 1998-2015 możemy stworzyć dosyć dokładną listę takich miejsc. Chociaż na pewno nie jest ona ostateczna gdyż co jakiś czas pojawiają się nowe wiadomości i odkrywamy nowe obiekty. Do tej pory przebadano szubienice w następujących miejscowościach: Kąty Wrocławskie, Lubań, Miłków, Wojcieszów, Modrzewie, Żłoty Stok, Lubomierz, Jelenia Góra (dwa miejsca straceń), Kamienna Góra i Żagań.

Podczas badań archeologicznych natrafiano oczywiście na szczątki pochowanych tam ludzi jak i zwierząt ale także na różnego rodzaju przedmioty codziennego użytku, ozdoby czy detale architektoniczne pochodzące z rozbiórek prowadzonych w tamtych czasach. Na przykład w Kątach Wrocławskich, gdzie szubienica została wzniesiona na kurhanie z epoki brązu odkryto wiele detali pochodzących właśnie z tamtych czasów. Nie znaleziono jednak żadnych kości ludzkich. W Żaganiu przeciwnie, podczas 1,5 rocznych prac odkryto grubą warstwę takich kości. Problem jednak polegał na tym, iż ta jedyna o kształcie kwadratu budowla nie mogła być wzniesiona jako szubienica. Prawdopodobnie do jej budowy wykorzystano istniejącą kiedyś wieżę.

Bardzo ciekawym obiektem jest szubienica odkryta w Lubaniu. Chociaż słowo odkryta może nie bardzo jest tu na miejscu gdyż obiekt ten był znany



przewodnikom w zasadzie „od zawsze”. Sam spotykałem starszych przewodników, którzy głównie na podstawie relacji przedwojennych mieszkańców mówili, iż na wzgórzu za miastem znajdowała się kiedyś szubienica. Przeprowadzone tutaj badania pozwoliły na wydobyć ponad 8500 kości i zidentyfikowanie 38 osób. Badania w Miłkowie pozwoliły na odkrycie poszczególnych grobów ale także określenie stanu zdrowia poszczególnych osobników. Szubienica w Miłkowie to typowy przykład budowli wzniesionej przez właściciela ziemskiego nie z konieczności lecz by podnieść swój prestiż. Kolejnym takim obiektem jest zapewne szubienica w miejscowości Modrzewie nieopodal Wlenia, gdzie przecież była szubienica miejska. Czasami, tak jak w Wojcieszowie, wznoszono obiekty wydające się dzisiaj ponad miarę. Zwłaszcza, że badania nie potwierdzają żadnych pochówków.

Ciekawą okazała się szubienica w Lubomierzu. Wzniesiona na polu, z dala od zabudowań, dzisiaj praktycznie niewidoczna. Jej resztki jak i wykonane tu pochówki zachowały się dzięki temu, że wyrosła w niej okazała lipa. Przeszkadzała ona w orce i omijano ten kawałek pola. Archeolodzy weszli z badaniami w ostatniej chwili kiedy właściciel pola chciał wykarczować przeszkadzający mu korzeń. Kolejnymi badaniami przeprowadzonymi w ostatniej chwili były prace podjęte w Żłotym Stoku gdzie teren podzielony na działki budowlane przeznaczono pod budownictwo.

Najciekawszym miejscem straceń, a właściwie dwoma takimi miejscami, jakie przebadano bardzo dokładnie, są te położone na terenie Jeleniej Góry. Do tej pory porównując odkrycia w całej Europie można śmiało przyjąć tezę, iż Jelenia Góra jest jedyną lokalizacją dwóch szubienic w jednym ośrodku miejskim. Pierwsza szubienica została wzniesiona na obecnym Wzgórzu Kościuszki. Gdy władze wojskowe nakazały jej rozbiórkę władze miasta podjęły decyzję o budowie nowego miejsca straceń. Szubienicę wzniesiono na terenie położonym po drugiej stronie drogi. Zachował się kosztorys budowy owej szubienicy. Zachował się także dokument na przeprowadzenie prac rozbiórkowych. Badania archeologiczne tego miejsca potwierdziły, że nie wykonano tutaj żadnego pochówku szczątków ludzkich. Znalaziono natomiast bardzo dużo szczątków zwierzęcych oraz wywożonych w to miejsce śmieci. Były to elementy ceramiki, kawałki kafli piecowych czy różnego rodzaju gwoździ, haków itp.

Bardzo ciekawą z punktu widzenia archeologów była szubienica w Kamiennej Górze gdzie deponowano szczątki zwierzęce. Po ich ilości widać, że funkcjonująca tu rakarnia była użytkowana bardzo intensywnie. Najważniejszym jednak było miejsce, w którym wzniesiono ową szubienicę. Każdy skazaniec w chwili zejścia miał okazję

obejrzenia przepięknego widoku jaki roztaczał się z tego miejsca. Doskonale zatem wiedział co traci.

## **Rada Karpacza w Bukowcu**

W środę 9 marca 2016 r. radni z Karpacza spotkali się w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu gdzie przedyskutowali kilka aktualnych problemów związanych z warunkami życia mieszkańców tego pięknego miasta.

Gości przywitał Witold Szczudłowski (Dyrektor Biura ZGK), który opowiedział o Bukowcu, o jego historii i dniu dzisiejszym. Przypomniat, że Bukowiec wraz z 10 sąsiadującymi założeniami pałacowo-parkowymi został wpisany na listę Pomników Historii Prezydenta RP. Zreferował także działania toczące się w sprawie ewentualnego wpisu dla Doliny Pałaców i Ogrodów na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Gdyby to się udało nasz region zyskałby znacznie jeśli chodzi o ruch turystyczny. Udowodnione jest bowiem, że obiekty wpisane na taka listę są odwiedzane wielokrotnie częściej niż pozostałe. Trzeba jednak wiedzieć, że wpis na listę UNESCO nie jest „dożywotni”, można go stracić. Stało się tak niedawno gdy w skutek zaburzenia czystości krajobrazu wykreślono z owej listy Krajobraz kulturowy doliny Łaby w okolicach Drezna. Dlatego osoby decydujące o czystości krajobrazu, w tym radni poszczególnych gmin, muszą podejmować działania mające na celu przynajmniej utrzymanie czystości krajobrazu, a najlepiej jego poprawiania.



Nawiązując do działań w skali regionu, piszący te słowa, przedstawił cele utworzenia Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy, jej zadania i aktualnie podejmowane przez nią działania. Opowiedział o planach na najbliższą przyszłość i pokazał jaki ta działalność ma wpływ na promocję Regionu Jeleniogórskiego. Ukazał także jak owe działania przyczyniają się do tworzenia małych społeczności np. turystycznych i ich dalszego funkcjonowania poprzez tworzenie grup wielopokoleniowych.

Janusz Korzeń omówił działania jakie należy podejmować na poziomie gmin przy tworzeniu planów mających służyć ochronie krajobrazu. Nawiązał do opublikowanych wiele lat temu Tez Karkonoskich. Obecnie, po pewnej modyfikacji i uzupełnieniu o nowe dane powstały Tezy Karkonoskie II. Są one dopasowane do aktualnych strategii, które w związku z utratą mocy prawnej starych dokumentów, muszą zostać opracowane na nowo. Obecnie prace nad nowymi dokumentami zostały zakończone w nielicznych jednostkach np. w Jeleniej Górze. W większości gmin dopiero myśli się nad takimi planami. A bez nich nie ma możliwości dobrego gospodarowania posiadany majątkiem.

Miasto Karpacz jest właśnie w fazie podejmowania takich prac. Dlatego dzisiejsza rozmowa jest niezwykle cenna dla obecnych na spotkaniu. Mogli oni zapoznać się z przykładami różnego podejścia do tematu. Oczywiście są plany rozwoju miejscowości ale brak w nich większego uszczegółowienia sprawia, że w ostatecznym rozrachunku mogą one być mało korzystne dla miasta. Są także inne dokumenty pomagające podejmować konkretne decyzje, jednak często nie do końca zawarte w nich rozwiązania są zbieżne.

Karpacz, tak jak większość miast w Polsce, ma problem z uporządkowaniem reklam, które niejednokrotnie zaśmiecają krajobraz tworząc bardzo niekorzystny wizerunek. Turysta często zamiast podziwiać piękno krajobrazu czy poszczególne zabytki zapamiętuje tylko owe reklamy, niekoniecznie mające związek z danym miejscem. Pewną szansą na uporządkowanie tego bałaganu może być utworzenie Parku Kulturowego. W Polsce powstały już takie organizmy i mają spore osiągnięcia. Przykładem może być Park Kulturowy w Krakowie. Dzięki podjętym w jego ramach pracom w krótkim czasie uporano się z problemem niechcianych reklam. Zostały ustalone zasady ich umieszczania oraz znormalizowano ich wymiary. Dzisiaj przeciętny turysta prawie ich nie zauważa. Dlatego coraz częściej pojawiają się głosy dążące do podobnych rozwiązań na naszym terenie.

Park Kulturowy jest jedną z licznych form ochrony ale w założeniu nie ma być to kolejna instytucja czy jednostka zabraniająca wszystkiego na zasadzie bo tak trzeba. Park Kulturowy ma chronić czystość krajobrazu w rozsądnym wymiarze, ograniczenia wynikające z zawartych założeń nie powinny w nadmierny sposób ingerować w życie mieszkańców ale także ma nie dopuścić do zgody na nieracjonalne postępowanie, które nie szkodząc w dniu dzisiejszym może przynieść niekorzystne skutki w przyszłości. Najlepszym przykładem takiego działania mogą być nowe nasadzenia, które dzisiaj w zasadzie nie zaburzają krajobrazu ale za lat kilka czy kilkanaście, gdy drzewa podrosną mogą przesłonić osie widokowe.

Ponieważ, tak jak wcześniej było wspomniane, utworzenie Parku Kulturowego może znacząco wpłynąć na uporządkowanie krajobrazu, ale nie może być odbierane przez mieszkańców tylko jako zagrożenie ich prywatnych interesów, zanim wystąpi się o utworzenie takiego Parku należy odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: Po co chcemy utworzyć taką formę ochrony, co ona ma nam dać i czy jest nam ona potrzebna.

Oczywiście dzisiejsza dyskusja nie wyczerpuje tematu i na pewno będzie miała ciąg dalszy ale ważne, że w ogóle ją podjęto.

## **Historia Piechowic**

W piątek 11 marca 2016 r. przedstawiciele Związku Gmin Karkonoskich – Witold Szczudłowski (Dyrektor Biura) oraz Krzysztof Tęcza (prowadzący Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonosze) spotkali się w siedzibie Piechowickiego Ośrodka Kultury z paniami Agatą Brzuchalską i Anną Kalisz (Dyrektor POK) oraz panami Jarkiem Bumażnikiem i Andrzejem Tobiaszem. Celem spotkania były ustalenia zmierzające do podjęcia prac zmierzających do powstania monografii miasta. W roku przyszłym Piechowice będą obchodzić jubileusz 50-lecia nadania praw miejskich. Oczywiście nie jest możliwym by w tak krótkim czasie powstała monografia, jednak czynione będą starania by na jubileusz ukazała się część dotycząca historii powojennej. Jak łatwo wyliczyć będzie to nieco więcej niż owe pół wieku.

Podczas rozmów przedstawiciele miasta pokazali posiadane materiały, ustalone zostały wstępnie nazwiska osób mogących posiadać kolejne ciekawe kroniki czy wspomnienia, zrobiono wstępny spis wydarzeń czy instytucji, o których bezwzględnie należy wspomnieć w pierwszej części pracy.

Ponieważ Piechowice to oczywiście nie tylko okres po II wojnie światowej koniecznym jest zebranie materiałów obejmujących czasy dawniejsze tak by przedstawić dzieje miejscowości całościowo. Dużą pomoc mogą tutaj okazać starsi mieszkańcy miasta, którym „wpadły” w ręce ciekawe materiały w czasach gdy się tutaj osiedlali.



Oczywiście do stworzenia tak dużego opracowania koniecznym jest stworzenie specjalnego zespołu. Pracownicy Związku Gmin Karkonoskich uczestniczyli już w opracowywaniu monografii kilku jednostek administracyjnych, mają zatem stosowne doświadczenie w tym względzie. Właśnie trwają końcowe prace przy opracowywaniu monografii Mysłakowic.

Na pierwszym spotkaniu poza przejrzeniem kronik miejskich, teczek z wycinkami gazetowymi i starymi dokumentami zapoznano się z opracowaniem pt. Początki osadnictwa w Piechowicach w latach 1945-1950, napisanym przez Józefa Nowaka, który prowadząc szkołę spisywał na bieżąco ważniejsze wydarzenia jakie miały wówczas miejsce. Praca ta została uzupełniona o przypisy dokonane przez Stanisława Capałę, który wszedł w jej posiadanie po śmierci autora. Dzisiaj udostępnił nam ją pan Andrzej Tobiasz.

Wspominane wyżej opracowanie jest o tyle ciekawe, że obejmuje swoim zakresem tematycznym bardzo wiele dziedzin życia, zarówno gospodarczego, osadnictwa, polityki, rolnictwa czy handlu i oświaty. Obejmuje także lata znacznie późniejsze niż wynikałoby to z tytułu.

Już niebawem bo jeszcze w marcu zostaną podjęte pierwsze oficjalne kroki pozwalające na realizację przedstawionego założenia. Ktokolwiek chciałby pomóc w jego realizacji lub posiada nieznane dokumenty proszony jest o zgłaszanie tego faktu albo do Piechowickiego Ośrodka Kultury albo do Regionalnej Pracowni Krajoznawczej działającej przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu.

## **ORN „Karkonosze 2016”**

Ogólnopolski Rajd Narciarski „Karkonosze 2016” dobiegł końca. Uczestnicy tegorocznej edycji szczęśliwie dotarli do mety czyli schroniska Na Równi pod Śnieżką gdzie 18 marca miało miejsce podsumowanie imprezy oraz zostały przeprowadzone konkursy krajoznawcze i wręczone nagrody.

W tym roku przygotowano trasy dla turystów używających nart ski – turowych i śladowych. Niestety ponownie nie zdołano zorganizować grupy rakiet śnieżnych. Oczywiście obie trasy pozwoliły na poznanie Karkonoszy zarówno polskich jak i czeskich.

Rajd organizowany przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze miał na celu promocję rejonu Karkonoszy jako obszaru narciarskiego, upowszechnianie turystyki narciarskiej, zdobywanie odznak narciarskich oraz wypoczynek w górach i podnoszenie sprawności fizycznej. W roku obecnym przy organizacji imprezy pomagały: Urząd Miasta w Jeleniej Górze, Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego oraz Komisja Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK. Komandorem rajdu był Jan Jabłoński a w skład komitetu organizacyjnego wchodził: Wanda Oryszczak, Barbara Wieniawska-Raj, Mieczysław Bogdaszewski i Janusz Perz.

Aby pokazać, że przygotowane trasy wymagały od uczestników dobrej kondycji wystarczy wspomnieć, że musieli oni w pierwszym dniu podejść z Jagniątkowa czarnym szlakiem aż do schroniska Odrodzenie. Ten kto chociaż raz w życiu pokonał Petrovkę doskonale wie o czym mówię. Kolejne dni wcale nie były łatwiejsze, zwłaszcza, że zima w tym roku przywitała wszystkich wszechobecną mgłą. Była ona tak wielka, że często zmuszała narciarzy do zdjęcia nart i kontynuowania dalszej

wycieczki pieszo. Było tak choćby w ostatnim dniu kiedy wszyscy mieli nadzieję na piękny zjazd do Karpacza.



Mamy nadzieję, że warunki takie nie zniechęciły narciarzy i, że przyjadą oni tutaj w przyszłym roku. Na zachętę piszący te słowa wręczył wyróżniającym się podczas rajdu drużynom właśnie wydany przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą w Bukowcu Zeszyt Historyczny w całości poświęcony turystyce zimowej w Karkonoszach.

### **Spacer przez mgłę**

W piątek 18 marca 2016 r. postanowiłem udać się na krótki spacer w góry. Co prawda pogoda nie była ciekawa ale co tam. Gdy zdecydowałem się wyruszyć było już dobrze po południu. Bez przeszkód dotarłem do Karpacza. Aż dziw, że na drogach panował tak mały ruch. Początkowo chciałem ruszyć pieszo ale gdy zobaczyłem schodzącą z góry mgłę zmieniłem zdanie. Uznałem, że nie ma co się wspinać pod górę gdy praktycznie nie ma żadnych widoków. Cóż to za przyjemność patrzeć tylko na swoje buty.

Na wyciągu także nie było zbyt wielu turystów. Praktycznie widać było same puste krzeselka, chociaż kto wie co kryła mgła. Spokojnie zajmuję krzeselko i już zastanawia mnie dlaczego nowy wyciąg, który niebawem tu powstanie, znowu będzie miał krzeselka a nie gondole. To nielogiczne, zwłaszcza, iż ma on pracować przez kolejne 50 lat. Rozumiem, że pewnie chodzi o pieniądze ale czy odpowiednie

służby wydające zezwolenia nie mogą inwestorowi dać do zrozumienia, że mamy XXI wiek. No nic, na razie mocno trzymam plecak, statyw i staram się czegoś nie zgubić. Fajnie, że w taką pogodną wyciąg działa.



Patrzę przed siebie i coraz bardziej zastanawiam się czy dobrze zrobiłem wybierając się dzisiaj na wycieczkę. W końcu docieram na Kopę. Jakoś udaje mi się zeskoczyć z krzeselka nie gubiąc niczego z mojego wyposażenia. Zarzucam plecak na ramiona i idę pod górę podążając wzdłuż tyczek. Od czasu do czasu mijają mnie jakiś spóźniony turysta starający się zdążyć na wyciąg. Nie dziwię się im. Ja jednak zdążam w przeciwnym kierunku. Co prawda mgła skutecznie ogranicza mi widoczność. Nie mogę zatem nacieszyć oka widokiem Śnieżki, w stronę której zmierzam. Ale to nic, przecież to zima. Widok śniegu, a przede wszystkim szadzi jaka osadziła się na wszystkim, jest coraz ciekawszy. Te wszystkie formy śnieżne przybierają coraz



bardziej bajkowe kształty. Niestety lekko rozmokły śnieg zaczyna zamarzać tworząc powierzchnię tak śliską, iż z trudem mogę utrzymać równowagę. Trasa jednak nie jest zbyt stroma, nie ma zatem na razie większego problemu.



Wkrótce docieram do schroniska na Równi pod Śnieżką. Wchodzę tam tylko na chwilę by zostawić coraz bardziej ciężący mi plecak. Nie mam nawet ochoty na jakąś herbatkę. Nic. Po prostu chcę jak najszybciej wyruszyć dalej by jeszcze przed zmrokiem dotrzeć na Śnieżkę. Gdy wychodzę ze schroniska widzę młodą parę, ona w białej sukni, on w garniturze, co prawda pan młody na głowie ma stosowną czapkę, jednak ich lekkie odzienie nie jest adekwatne do panującej tu temperatury. Ciekawe jak długo wytrzymają pozując do zdjęć.

Patrzę w górę i niestety nie widzę Śnieżki. Mgła skutecznie przesłania wszystko. Myślę jednak, że nie po to trudziłem się do tej pory by teraz odpuścić. Idę przed siebie. Śnieg, a właściwie lód jaki pojawił się na nim skutecznie utrudnia dalszą drogę. Staram się jednak nie załamywać. Zwłaszcza, że nie jestem sam na szlaku. Co jakiś czas mijają mnie ludzie idący, tak jak ja, pod górę lub ci schodzący ze szczytu. Pierwsze metry są łagodne jednak już niebawem zaczyna się wspinaczka. Biała powłoka pokrywająca zbocze skutecznie utrudnia każdy krok. Aby nie przewrócić się trzeba schodzić w kopny śnieg. No powiedzmy, że jest on kopny. Im wyżej tym bardziej ślisko. Trzeba uważać by nie poślizgnąć się gdyż grozi to przeleceniem przez łańcuch, a tam we mgle widać tylko głęboką czeluść. Nie warto więc próbować. Lepiej iść nieco wolniej i trzymać się jak najdalej od przepaści.

Najciekawiej jest gdy trzeba minąć się z kimś schodzącym z góry. Jeden z idących musi zejść na bok i przystanąć. Tak jest najrozsądniej.

O widokach można zapomnieć. Dobrze, że widzę łańcuch wskazujący kierunek marszu. W końcu docieram na szczyt. Rozglądam się za znajdującymi się tu budowlami. Niestety pozostają one poza zasięgiem moich oczu. Sytuacja wydaje się być nieciekawa. W końcu wdrapałem się tu by zrobić wspaniałe zdjęcia. Wiatr jest coraz mocniejszy, powoli czuć jak mróz usztywnia ręce. Co tu robić?



Gdy tak sobie myślę czy nie wycofać się wiatr przegania mgłę i widzę pokryte z jednej strony szadzią wszystkie obiekty. Oczywiście zanim przygotowałem aparat fotograficzny mgła ponownie je skryła. Pomyślałem sobie jednak, że sytuacja ta może się powtórzyć, postanowiłem zatem poczekać. Wkrótce (po jakichś 40 minutach) miałem wystarczającą ilość zdjęć. Oby były dobre.

Ruszam na dół. Już po chwili przekonuję się boleśnie, że nie będzie to wcale takie łatwe. Zrobiło się tak ślisko, że nawet idąc bokiem nie można utrzymać równowagi. Sytuacja staje się coraz bardziej niebezpieczna. Zjeżdżać na „czterech literach” jest zbyt niebezpiecznie. Łańcuch wskazujący szlak jest prawie całkowicie przysypany śniegiem. Za nim od razu widać szarą czeluść. Podchodzić tam to czyste szaleństwo. Odchodzić zbyt daleko od szlaku też nie ma sensu bo zapadam się coraz głębiej w śnieg. Staram się powolutku iść dalej, nie jest to już jednak ani przyjemne ani bezpieczne. W pewnym momencie mijają mnie idąca na szczyt grupa Czechów, za

którymi podąża piesek. Nie wiem czy w taką pogodę da on sobie radę. Nie ma przecież ani odpowiedniego odzienia ani żadnych butków.

Wreszcie docieram do Drogi Jubileuszowej, która zwyczajowo o tej porze roku jest zamknięta dla ruchu turystycznego (ze względów bezpieczeństwa). Nagle tuż obok mnie przemykają narciarze, którzy mkną nie zważając na warunki. Nie wiem czy to brawura czy szczyt głupoty. Każdy jednak ma swoje wyobrażenie o swoich możliwościach.

Wreszcie jestem na Równi pod Śnieżką. Nie ma co szarżować. Postanawiam przenocować tutaj. Na początek zamawiam coś ciepłego na rozgrzewkę a dopiero po tym udaję się na spoczynek. Mam nadzieję, że warunki pogodowe do rana się poprawią, przynajmniej na tyle by jeszcze zrobić jakieś ciekawe zdjęcie.



Niestety gdy budzę się rano mgła spowija praktycznie wszystko. Nie widać nawet śniegu zalegającego na dachu za oknem. Nie ma co liczyć na dobre zdjęcie. Nawet nie warto próbować. Jem śniadanie i ruszam w stronę Kopy. Wbrew pozorom nie jest to takie proste. Nie widać ani drogi ani drewnianych tyczek mających ułatwiać orientację w terenie. Nieliczni narciarze zdejmują narty i ruszają dalej pieszo. Jest tak ślisko, że trudno się utrzymać na nogach. Gdy mgła nieco odpuszcza wyłaniają się kontury górnej stacji wyciągu. Nie ma wyjścia, głupotą byłoby dalsza wędrówka na dół. Wskakuję na krzeselko i mknę na dół. Po chwili dociera do mnie jak jest przeraźliwie cicho. Nic się nie dzieje. Nie słychać żadnych odgłosów. Tylko mgła i cisza. Dopiero po jakimś czasie z mgły dociera dziwny dźwięk. To skrzypienie śniegu

ciętego przez szusującego narciarza. Niesamowity odgłos. Im niżej tym częściej go słychać. Gdy mgła rozprasza się widzę pierwszych zjeżdżających w dole narciarzy. Ciekawe czy oni coś widzą poza ową mgłą?

Wreszcie dostrzegam dolną stację kolejki. Moja wycieczka dobiega końca. Wracam do domu. Nareszcie będę mógł usiąść przy kominku, zrobić coś ciepłego do picia (np. mleko z miodem) i zadać sobie podstawowe pytanie: Czy warto było?

Warto!

## **Przyrodnicy przedwojennego Lwowa na Cmentarzu Łyczakowskim**

W sobotę 19 marca 2016 r. w Muzeum Przyrodniczym odbyła się prelekcja Pawła Brzegowego i Sławomira Dorockiego pt. „Przyrodnicy przedwojennego Lwowa na Cmentarzu Łyczakowskim”. Autorzy przedstawili materiały zebrane podczas badań prowadzonych w archiwach lwowskich. Tematem ich zainteresowania byli wybitni polscy przyrodnicy, którzy zostali pochowani na tym właśnie cmentarzu. Niektórzy z nich byli swego czasu prekursorami nowych dziedzin w nauce, dawniej szanowani, dzisiaj zapomniani.



W zasadzie, jeśli chodzi o sam Cmentarz Łyczakowski, to każdy Polak odwiedzający Lwów, przybywa tu niejako obowiązkowo. Nic w tym dziwnego, zważywszy na fakt, iż ten jeden z najstarszych i największych cmentarzy to wielkie muzeum.

Zgromadzone tu pomniki i rzeźby nagrobne, nierzadko wykonane przez najwybitniejszych artystów epoki, mogą przyprawić o zawrót głowy. Na ok. 300 tys. mogił można zobaczyć około pół tysiąca posągów, które poza pięknem dostarczają oglądającym je przechodniom pewnych swoistych przekazów, które niejako zmuszają ich do zadumy i zastanowienia się także nad swoim bytem na tym świecie. Zachowało się tu także około 20 kaplic grobowych. Oczywiście znajdują się one w różnym stanie, przeważnie opłakanym. Nie mniej świadczą o zamożności rodzin, których przedstawiciele tam spoczęli.

Początki nekropoli sięgają końca XVIII wieku kiedy to władze austriackie zakazały dalszych pochówków w śródmieściu Lwowa. Założono wówczas nowe cmentarze, po jednym dla każdej z dzielnic miasta. To właśnie wtedy, w roku 1786 powstał Cmentarz Łyczakowski. Jest to miejsce niesamowite niemalże od samego początku. Dziwne uczucie jakie czuje każdy wstępujący tu pojawia się już przed powstałą niemal wiek później bramą cmentarną. Zbudowano ją wykorzystując jako budulca zaniedbane nagrobki.

Nekropolia ta jest nie tylko bardzo duża lecz niezwykle „przyjazna”. Widziana z lotu ptaka sprawia wrażenie wielkiego zielonego lasu. Pośrodku znajduje się wzgórze zwane „Górka powstańczą”. To tam są pochowani uczestnicy wielkiego zrywu niepodległościowego roku 1863. Miejscem, do którego musi dotrzeć każdy odwiedzający jest Cmentarz Obrońców Lwowa popularnie zwany Cmentarzem Orłąt Lwowskich. Miejsce to, zniszczone niemal doszczętnie w drugiej połowie XX wieku systematycznie odzyskuje swój dawny blask. Ostatnio wróciły tu rzeźby lwów. Dzisiaj teren tej części cmentarza nie sprawia już tak przygnębiającego wrażenia.

Wracając jednak do głównego tematu dzisiejszego wykładu musimy stwierdzić, że do tej pory nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy z faktu, iż na Cmentarzu Łyczakowskim spoczywa tak wielu wybitnych przyrodników.

Pochowano tu m. in. prof. dr Rudolfa Zuberę (1858-1920), który znaczną część swojego życia spędził na poszukiwaniu złóż ropy naftowej. Przebadał wszystkie kontynenty poza Australią. Poszukiwał także złóż węgla kamiennego. Prof. Zuber wydał pracę pt. „Flisz i nafta”, w której zawarł swoje doświadczenia zdobyte w trakcie 30-letnich badań. Dzisiaj pamiętamy o nim głównie jako o odkrywcy znajdujących się w Krynicy Zdroju źródeł bardzo rzadkiej wody nazwanej ZUBER.

Kolejnym przedstawicielem polskich przyrodników pochowanych na cmentarzu jest prof. dr Benedykt Dybowski (1833-1930). Jego osobę uważa się za jednego z najznamienitszych odkrywców świata. Za udział w powstaniu 1863 r. został skazany na karę śmierci. Dzięki wstawiennictwu niemieckich uczonych karę złagodzano i profesor został zesłany na Syberię. Ponieważ był lekarzem pozwalano mu na prowadzenie prac badawczych. Dzięki temu dokonał wielu odkryć badając życie Bajkału. Kolejne badania podjął podczas wyprawy brzegiem rzeki Amur. Za jego zaangażowanie i dokonane odkrycia władze carskie darowały mu resztę kary i pozwoliły wrócić do domu. Prof. Dybowski zorganizował kolejną wyprawę i przez 6 lat badał rejon Kamczatki. Interesował się także Wyspami Komandorskimi. Tubylcy za pomoc jaką im wyświadczali nazywali go Dobrym Białym Człowiekiem. Najwyższe wzniesienie na wyspie Beringa otrzymało jego imię.

Gdy dotarł do Lwowa podjął się stworzenia katedry zoologii na Uniwersytecie wtedy jeszcze Franciszkańskim. Ze względu na jego przychylnie podejście do teorii Darwina nie był zbyt dobrze odbierany przez władze kościelne. W roku 1906 ponownie aresztowany miał zostać zesłany do Jakucji. Tym razem wybronił go naukowcy rosyjscy. W roku 1929 został honorowym obywatelem Lwowa.

Na Cmentarzu Łyczakowskim ustawiono pomnik poświęcony profesorom zamordowanym w 1941 roku przez Niemców. Niestety nie mają oni swoich mogił gdyż okupanci skutecznie zadbali o to. Nie mniej, ze względu na wkład tych osób w naukę polską ale i światową warto przystanąć przy owym pomniku i zapalić znicz.

## **Prezentacja tradycyjnych stołów wielkanocnych, palm i pisanek w Pasażu Grunwaldzkim**

W niedzielę 20 marca 2016 r. w Pasażu Grunwaldzkim we Wrocławiu odbyła się tegoroczna prezentacja tradycyjnych stołów wielkanocnych, palm i pisanek. Swoje wyroby prezentowały panie i panowie (tak, tak, do Kół Gospodyń Wiejskich należą także panowie!) z całego Dolnego Śląska. Aby nie pominąć nikogo podam, że tym razem w spotkaniu uczestniczyły przedstawicielki Koła Gospodyń Wiejskich Borów, KGW „Buczynki”, KGW w Burkatowie, KGW Czerna, KGW Dobroszyce, KGW w Dębinie, KGW Działoszyn, KGW „Jodłówecki”, KGW w Jaroszowie, KGW w Jugowie, KGW „Kury Domowe”, KGW „Kwisowianie” w Giebułtowiu, KGW Kostrzyca, KGW Lubiechowianki, KGW w Lutomi Dolnej, KGW w Henrykowie Lubańskim, KGW „Pokolenie” w Pierstnicy, KGW Konradówka – Piotrowice, KGW „Rybniczanki”, KGW

Sieroszowie, KGW w Siedlcu, KGW w Starej Górze, KGW Trzebiecko, KGW w Mysłowie, KGW Wojcieszyn, oraz KGW Wróblowice.



Trzeba przyznać, że zaprezentowane przez panie stoły wielkanocne były tak kolorowe, różnorodne, ozdobione zarówno pisankami, barankami, zajaczkami, jak i innymi ciekawymi ozdobami, że absolutnie nie było osoby, która nie zatrzymała się choćby na chwilę by popatrzeć, skosztować ciasta, porozmawiać czy coś kupić. Do tego większość pań ubranych było w tradycyjne stroje ludowe. Oczywiście największym zainteresowaniem cieszył się wśród gości żurek z białą kiełbasą,

wszelkiego rodzaju wędliny i wędzone mięsa oraz niezliczone rodzaje ciast i wypieków.



Podczas prezentacji jury konkursu ocenili zgłoszone koszyki wielkanocne, palmy i pisanki. W kategorii najpiękniejsza pisanka wielkanocna I miejsce zdobyło KGW z Działoszyna (pow. zgorzelecki), II miejsce KGW z Rybnicy (pow. jeleniogórski), III miejsce KGW z Henrykowa Lubańskiego (pow. lubański).

Prezentacja wielkanocna została zorganizowana przez Dolnośląski Ośrodek Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu oraz Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego a nagrody wręczała wicemarszałek Ewa Mańkowska i dyrektor DODR Ryszard Czerwiński. Dodatkowo czas umilały zespoły folklorystyczne: Radośni, Działoszynianie, Leszczyńki, Kwisowianie, Michalinki i Zagajnik.

**Wydawca:**

**Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"  
Jelenia Góra – marzec 2016  
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza**